



Francuski zwiad we włoskich Alpach



Nad śpiącym obozem zaczyna świtać. Nagle rozlega się brzmienie rogu! Budzę wszystkich chłopaków z mojego zastępu i przekonuję ich o ważności chwili. Już w mundurach biegniemy na plac apelowy, gdzie czekają druhowie z komendy. Drużynowy posyła nas jako partyzantów na eksplorację pobliskich miejscowości. Zastępowi dostają mapy z zaznaczoną drogą. Trasa naszej wędrówki wiedzie daleko za granicę, aby sprawdzić bezpieczeństwo terenu dla naszego wojska. Nie możemy tracić czasu!

Kończymy apel i biegniemy do gniazda zastępu. Nie muszę nic mówić, chłopaki wiedzą, co zabrać. Sanitariusz ma już przy sobie apteczkę, topograf analizuje mapę i trzyma kompas, dwaj pozostali chowają w swoich



plecakach śpiwory i karimaty całego zastępu. Ja biorę plandekę i trochę jedzenia. Każdy bierze ze sobą wodę. Widzę w ich oczach, że są gotowi na przygodę. Tym razem nawet nie pytam: „Zastęp gotów?”, tylko od razu: „Zastęp marsz!”.

Mija ledwo 15 minut od apelu, a już jesteśmy w drodze, w wysokich Alpach. Słońce świeci wysoko, a plecaki wydają się coraz cięższe dla najmłodszych z zastępu. Przekra-

czamy włoską granicę. Będąc cały czas cicho i tylko szepcząc do siebie, zauważyliśmy mnóstwo zwierząt. Nad naszymi głowami latają orły, przyglądamy się im z niebywałą ciekawością, gdyż orzeł jest totemem naszego zastępu. Musimy iść coraz wyżej i wyżej, a wszyscy odczuwają już zmęczenie. Wreszcie udaje nam się dotrzeć do celu – jednego ze szczytów. Na szczęście wszyscy pamiętają, że nie jesteśmy tutaj, aby odpocząć, tylko aby przeprowadzić zwiad. Musimy ostrożnie obserwować i zanotować wszystkie domy, których nie ma na mapie oraz zaznaczyć podejrzane miejsca na zasadzki.



Nagle wśród ciszy gór rozlega się głośny krzyk. Szybko dobiegamy do czołowego. Znalazł on wielki włoski bunkier skierowany ku Francji, prawdopodobnie z czasów II wojny światowej, w bardzo dobrym stanie, co jest rzadkością. Najpierw do środka wchodzi najstarsi z latarkami, a za nimi reszta. Na ścianach widać ślady po ostrzałach i wybuchach, a także oznaki zabijania. Wtedy przypominam sobie opowieść mojego dziadka i opowiadam ją zastępowi.




PIERRE CHAMEL

Był zastępowy, a obecnie przyboczny 1°Bois-le-rois Godefroy de Bouillon. Student II roku prawa na uniwersytecie w Melun.

Podczas wojny dziadek atakował podobne bunkry. Zniszczenie jednego z nich było ostatnim rozkazem tygodnia, bo przeszkadzał w zaopatrzeniu francuskiego wojska w 1944 roku. Dziadek zawsze walczył razem ze swoim przyjacielem, ponieważ doskonale się rozumieli; jeden ładował, kiedy drugi strzelał. W momencie kiedy dziadek nie miał już żadnej amunicji, a znajdował się bliżej wroga niż jego przyjaciel, ten nie zastanawiając się ani chwili, rzucił mu swoją broń, mówiąc: „Żyj!”. Niestety, jeden z hitlerowców to zrozumiał i wiedząc, że przyjaciel dziadka jest bezbronny, strzelił. Trafił celnie. Dzięki tej broni, mojemu dziadkowi udało się uciec i żyje do dzisiaj. Starał się żyć dobrze, ponieważ dostał od swojego przyjaciela prezent, jakim jest życie.

Modlimy się za wszystkich zmarłych tutaj żołnierzy i wyruszamy dalej wypełniać naszą misję. Ale tym razem coś innego jest naszą motywacją. Świadomość, że tyle osób zginęło za nas i za wartości: za naszą wolność, nasz kraj, nasz język, naszą kulturę, nasze granice... Trzeba to wszystko szanować. Moi chłopcy wiedzą, że dzięki harcerstwu będą potrafili się tego nauczyć.

Przez chwilę idziemy w ciszy. Każdy myśli o przeszłości, i zastanawia się, jak powinna wyglądać jego przyszłość. 

tłum. Charles Declerck